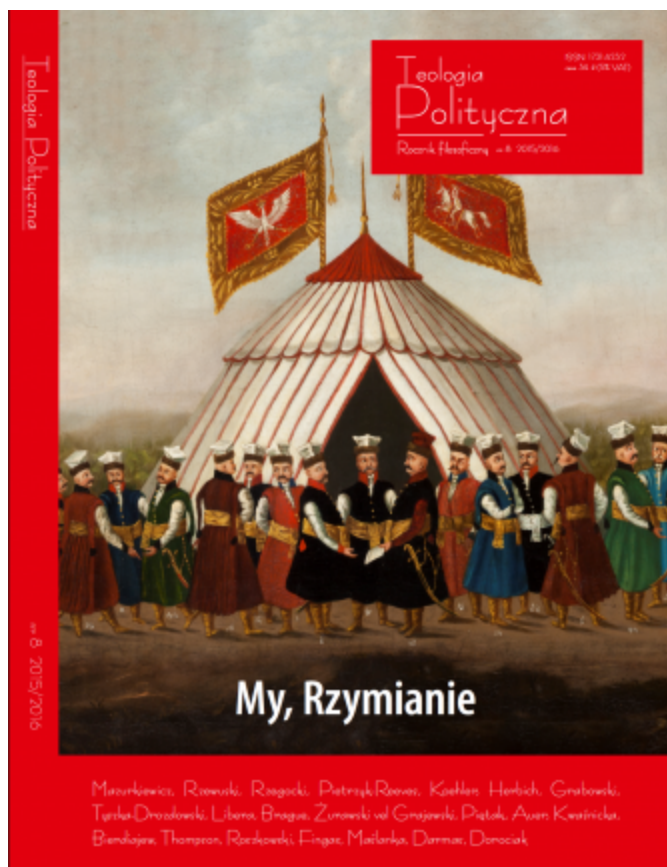


Marek A. Cichocki, Dariusz Karłowicz: Polska będzie łacińska albo nie będzie jej wcale

Polska będzie łacińska albo nie będzie jej wcale. Ale co to znaczy? -
przeczytaj wstęp do 8. numeru Teologia Polityczna pt. "My, Rzymianie"



Polska będzie łacińska albo nie będzie jej wcale. Ale co to znaczy? -
przeczytaj wstęp do 8. numeru Teologia Polityczna pt. "My, Rzymianie"



Przejdź do księgarni

Teologii Politycznej

Przeczytaj więcej o numerze

Przeczytaj tekst Dariusza Karłowicza: Ta karczma Rzym się nazywa

Przeczytaj esej Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego: Kresy – dzieje pewnego pojęcia

Przez Europę przebiegają rozmaite podziały, które decydują o naszej tożsamości. Są podstawą odmiennych zachowań i różnic w postrzeganiu świata. Układają się w rodzaj sekretnej mapy Europy, której kształty wiele mówią o tym, co było, co jest – a dla umiejących patrzeć: również o tym, co będzie. Kiedy jednak na tej mapie próbujemy odnaleźć nasze miejsce, to okazuje się, że sprawa nie jest wcale prosta.

Dla ludzi żyjących w Europie Środkowo-Wschodniej główny podział, który wciąż narzuca się jako najważniejszy, to ten na Wschód i Zachód. Wszyscy żyjemy w jego cieniu, przekonani, że to on przede wszystkim ukształtował naszą świadomość, wyobrażenia, aspiracje, nasz sposób patrzenia na Europę oraz na nasze w niej miejsce. Trudno wątpić, że jest to dominujący dziś sposób myślenia. Czy można się dziwić? Fatalne w skutkach usytuowanie między niemieckim i rosyjskim imperializmem, wynikające z zaborów zapóźnienie cywilizacyjne, niesprawiedliwość Jałty, oczywisty dla mieszkańców PRL-u kult Zachodu i aspiracje zwrócone ku nowoczesności – wszystko to sprawiało, że taką właśnie mapę Europy uznawaliśmy za oczywistą. Czy można się dziwić, że dla znacznej części polskiej inteligencji myślenie o Polsce jako o kraju „pomiędzy” okazuje się zasadniczą formą pojmowania polskości? Pytanie o to, ile jest i ile powinno być w nas Wschodu, a ile Zachodu – to zasadniczy punkt wyjścia każdej debaty nad tym, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy. Raz bliżej Paryża, innym razem Moskwy, patrząc na Wschód lub na Zachód – my, mieszkańcy kraju „pomiędzy”, w zależności od politycznych i kulturowych przekonań idziemy tu lub tam z głęboką wiarą, że innej możliwości nie ma. „[N]ajlepiej się powieszę,/ wietrzyk mnie pokołysze,/ raz na Wschód, raz na Zachód,/ das ewig Polnische” – napisał kiedyś Gałczyński z charakterystycznym wisielczym humorem.

Rzeczywiście, od czasów oświecenia podział na Wschód i Zachód stał się dla europejskiej tożsamości decydujący, zwłaszcza jeśli chodzi o narody w naszej części kontynentu. Czy jednak wrażenie, że tworzy on niezmiennie ramy, w których rozgrywa się wieczny polski los, jest prawdziwe? Czy znaczenie tego podziału nie wynika przede wszystkim z faktu, że nie mamy dość siły, aby uwolnić się z więzienia traumatycznych doświadczeń ostatnich 200 lat – i odkryć żywą obecność zupełnie innej, arcypolskiej perspektywy?

Oprócz podziału na Wschód i Zachód istnieje drugi – głębszy i bez wątplenia o wiele ważniejszy zarówno dla polskiej, jak i europejskiej tożsamości – podział: na Północ i Południe. Dla zrozumienia tego, czym Europa jest i w jaki sposób powstała, dla zrozumienia polskości i jej nierozzerwalnych związków z procesem kształtowania się kultury europejskiej – podział na świat barbarzyńskiej mocy i świat łacińskiej cywilizacji schrystianizowanego Rzymu jest podziałem fundamentalnym.

To właśnie ze zderzenia Północy z Południem zrodziła się nasza Europa – i owo burzliwe oraz twórcze spotkanie przez wieki określało duchowy, kulturalny i polityczny charakter Starego Kontynentu. Linia demarkacyjna między Północą a Południem geograficznie mniej więcej pokrywa się z linią Renu i Dunaju, a więc z historyczną granicą, do której politycznie sięgał świat antycznej cywilizacji schrystianizowanego romanitas. Ta granica będzie w historycznych interwałach rozdzielać lub łączyć europejski kontynent, jego północną i południową część, począwszy od czasów bardzo odległych – od Arminiusza, germańskiego księcia Cherusków, który w Lesie Teutoburskim pobił 20 tysięcy legionistów Warusa, przez Karola

Wielkiego, który był królem Franków, ale został pierwszym cesarzem odrodzonej łacińskiej Europy Zachodniej, po kolejnych cesarzy germańskich, którzy podejmowali próby uzyskania przywództwa nad światem Zachodu jako nowym Rzymem. Podział na Północ i Południe pojawia się później w czasie wielu kluczowych dla Europy wydarzeń historycznych. Kolejne renesanse, reformacja, wreszcie wojny napoleońskie z wielkim antagonistą cesarza Francuzów, Aleksandrem I, aż w końcu dwie wojny światowe. Nawet dzisiejszy kryzys projektu integracji Europy – kryzys Unii Europejskiej – ponownie odsłania żywotność tego prastarego podziału kontynentu. Czy główna linia rozłamu strefy euro nie przebiega właśnie między krajami Północy a Południa?

Gdzie w tym podziale sytuuje się Polska? Wbrew przekonaniu, że naszą kondycję określa przede wszystkim aktualna pozycja pomiędzy Zachodem a Wschodem, historycznie oraz duchowo Polska i polskość wyrastają z podstawowego dla całej Europy podziału na Północ i Południe (mowa, rzecz jasna, o tej Europie, której polityczna i kulturowa pamięć sięga co najmniej wczesnego średniowiecza). Wystarczy odkurzyć klasyczne teksty, żeby dostrzec siłę, z jaką ta oś od początku organizowała nasze myślenie i wyobraźnię. Z kroniki Galla Anonima dowiadujemy się, że Polacy są ludem należącym do północnej Słowiańszczyzny. W kronice Wincentego Kadłubka czytamy, że Bolesław Krzywousty to książę Północy, a Płock – w którym znajduje się piękna katedra – jest ni mniej, ni więcej tylko „Jerozolimą Północy”. Także w XVI wieku, a więc wtedy, gdy już tak wielu Polaków z nadzieją spoglądało na Wschód jako na swoją ziemię obiecaną, w klasycznym traktacie geograficznym Macieja Miechowity autor definiuje samego siebie jako przedstawiciela ludu pochodzącego z Północy.

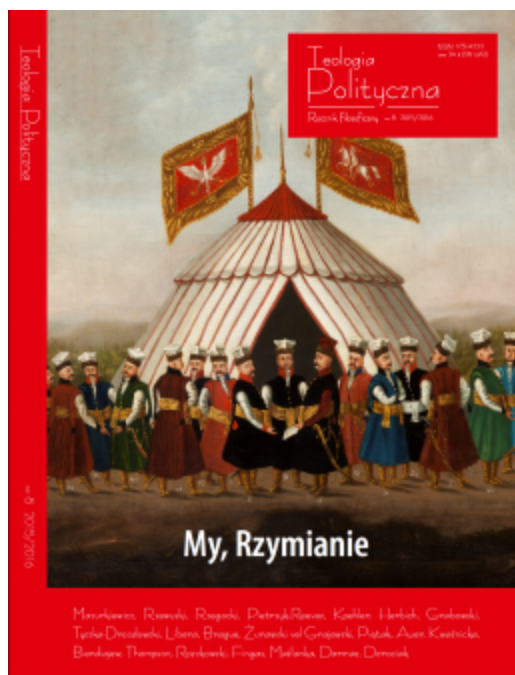
Polskość wyrasta z tego podziału i z ciągłych prób jego przewyciężenia – z duchowej, politycznej i cywilizacyjnej pracy nad aktualizacją rzymskiej formy (uczynienia jej formą własną). To między innymi dlatego możemy dzisiaj nad Wisłą podziwiać autentyczną architekturę włoskiego renesansu, a wyjazd do Florencji czy Rzymu przeżywać jako podróż do własnych źródeł. Czy da się w ogóle zrozumieć polskość, jeśli abstrahuje się od tej kwestii? Czy możliwe jest zignorowanie tego, co do polskiej tożsamości wniosły: rzymska religia, rzymska polityczność, rzymska cywilizacja? Nedorzeczne pytanie.

W XVIII wieku na całym Starym Kontynencie następuje gwałtowne odwrócenie kierunków. Podział na Północ i Południe zostaje w znacznym stopniu zakwestionowany przez oświecenie (nie bez znaczenia jest jego antychrześcijański i antyrzymski charakter). Zachód podlega przeorganizowaniu wokół nowych, zsekularyzowanych wartości. Wraz z nimi pojawia się idea modernizacji (kolonizacji) wschodnich rubieży Europy, idea niewolna od fascynacji ekscytującym członem alternatywnym – Wschodem pojmowanym jako tajemnicza antynomia rozumnego Zachodu. To odwrócenie wektorów zbiega się z głębokim kryzysem politycznym (i duchowym), który doprowadza do upadku I Rzeczypospolitej. W tym historycznym momencie – za sprawą nowego podziału na Zachód i Wschód – Polska przestaje być krajem Północy. Jej rzymska forma wydaje się teraz niezrozumiała i dziwna. Odcięta od swych południowych korzeni, staje się krainą podległą imperialnej polityce Berlina i Petersburga – znika z politycznej mapy Europy nie tylko jako państwo, lecz także jako niezrozumiała w świetle nowych podziałów kultura. Z nieukrywaną satysfakcją pruski król Fryderyk II, którego dziadek mówił jeszcze płynną polszczyzną, skwituje tę nową sytuację, nazywając Polaków „Irokezami Europy” – ludem, który znalazł się poza zachodnią, europejską cywilizacją.

Dlaczego utrata pamięci o rzymskiej formie to problem? Otóż próba zredukowania polskości do rozmiarów wyznaczonych przez poświeceniową optykę nie mogła odbyć się bez szkody dla polskiej tożsamości i podmiotowości. I mowa nie tylko o podmiotowości kulturowej, lecz także politycznej. Bez zrozumienia, czym dla polskości jest rzymska forma, jak odciska się na kulturze, cywilizacji, duchowości i polityce, niepodobna zrozumieć, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy. Polskość, która nie rozumie siebie, staje się niezdolna do stworzenia opowieści wyjaśniającej swoje racje i aspiracje. Wpada w niebyt. Zyskuje status amorficznego, przednowoczesnego tworzywa, które powinno dopiero zostać uformowane. Polska rozumiana jako terytorium pomiędzy Wschodem a Zachodem domaga się nacisku sił zewnętrznych, mocy zdolnej nadać jej kształt kulturowy i polityczny.

Europa powstała ze zderzenia Północy z Południem. Dramatyczny proces zniszczenia antycznego świata był jednocześnie początkiem nowej europejskiej formy. Napływające z Północy ludy barbarzyńców wlały się w starą formę *romanitas* jak w wyschnięte naczynie. Rzym jako stałe wyzwanie, forma, miara czy pieczęć ukształtował Europę duchowo i politycznie. Zderzenie uruchomiło całą reakcję łańcuchową europejskiej historii. Rozbłysk tamtego wybuchu wciąż możemy obserwować, nawet jeśli jest coraz słabiej widoczny. W ósmym numerze „Teologii Politycznej” spróbujemy zapytać, czym się stał i czym jest dla nas. Trudno wątpić, że mówiąc o Polsce stworzonej przez rzymską formę, mówimy o czymś więcej niż o historii. Czy tak będzie zawsze? A jeśli nie, to kim będziemy, gdy przestaniemy być Rzymianami?

Marek A. Cichocki, Dariusz Karłowicz



[Przejdź do księgarni Teologii](#)

Politycznej

Przeczytaj więcej o numerze

Cena: 34 zł

Liczba stron: 298

Format: 210x295

Okładka: miękka

